Nr. 11. Lwów, 16 Marca 1890. Rok VII.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	2 złr. — ct.	Rocznie	6 mrk. — fen.
Półrocznie	1 „ — „	Półrocznie	3 „ — „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye niepieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Pomoc głodowa.

Wydział krajowy przyznał w porozumieniu z Namiestnictwem dla ludności włościańskiej dotkniętej nieurodzajem w powiecie husiatyńskim dalsze zasiłki, a mianowicie 25.000 zł. na bezprocentowe pożyczki i 5.000 zł. na bezzwrotne zapomogi.

W Poznaniu przystąpiono do zbierania zasobów dla galicyjskiej ludności wiejskiej i ogłoszono następującą odezwę:

„Na wezwanie ogłoszone w pismach publicznych, zebrało się grono obywateli miasta Poznania, które po dwóch posiedzeniach (w czwartek i piątek) wybrało komisyę tymczasową, składającą się z pp. Franciszka Dobrowolskiego, dr. Buskiego, Józefa Kużaja, Michała Więckowskiego, Ignacego Andrzejewskiego i Napoleona Urbanowskiego i poleciło tejże komisyi, celem stanowczego ukonstytuowania Komitetu ratunkowego dla Galicyi, powiadomić osoby, przez grono to wskazane, o wyborze ich do rzeczonego komitetu.

Tymczasem już przyjmuje się wszelkie datki w gotowiźnie i wszelkie ofiary w wiktuałach.

Gotówkę nadsyłać można pod adresem pana dr. Buskiego, dyrektora Banku włościańskiego w Poznaniu, albo do redakcyi pism tutejszych, lub też na ręce jednego z członków komisyi.

Ktoby chciał nadesłać wiktuały, zechce uwiadomić o tem pp. N. Urbanowskiego lub Ign. Andrzejewskiego w Poznaniu.

Przytem zawiadamia się niniejszem, że walne zebranie odbędzie się dnia 13 b. m. o godzinie 5 po południu w hotelu francuskim.

Poznań, dnia 7 marca 1890.

Fr. Dobrowolski, Dr. Buski, Józef Kużaj, Michał Więckowski, Ignacy Andrzejewski, Napoleon Urbanowski.

Wystawa rysunków i rzeźb, której urządzeniem zajmuje się lwowski komitet ratunkowy na rzecz włościan nieurodzajem dotkniętych, zapowiada się bardzo pięknie. Liczni malarze i rzeźbiarze nasi z Krakowa, Warszawy i Monachium zapowiedzieli swój chętny udział, prosząc jednak o przedłużenie terminu nadesłania. Uwzględniając to życzenie, komitet przedłużył termin nadsyłania rysunków i rzeźb do 10 bm., chcąc 15 b. m. stanowczo wystawę otworzyć.

Znaczny datek pieniężny na rzecz włościan nieurodzajem dotkniętych złożyła ks. Lubomirska z Rozwadowa, która ofiarowała na ten cel 1000 złr.

Komitet wykonawczy w Krakowie dla niesienia pomocy dotkniętym klęską nieurodzaju włościanom uchwalił: 1) Rozesłać do wszystkich towarzystw, cechów, hoteli, większych sklepów i restauracyj listy składek wraz z tablicami oznajmiającemi, że tam ofiary dla włościan składać można. 2) Postarać się o upoważnienie do zbierania składek w obrębie miasta Krakowa. 3) Wydać odezwę do publiczności. 4) Uprosić p. prezydenta, ażeby się porozumiał z paniami: księżną Lubomirską i profes. Browiczową, czyby Kółko pań nie zechciało przyłączyć się do akcyi komitetu. 5) Uprosić pp: prezydenta dra Szlachtowskiego i Alfonsa Lippomana, aby się starali skłonić zarząd składów zbożowych Wydziału krajowego w Krakowie do przyjmowania składanych na rzecz głodnych włościan datków w naturze i do zarządzania niemi, aż do rozdzielenia ich przez Wydział krajowy.

Oprócz tego w wielu miastach urządzono popisy muzyczne, przedstawienia teatralne itp. Składki są obfite i nadchodzą ze wszystkich części Polski. Trudno nawet wyliczyć wszystko, co wszędzie czynią, aby ludowi wiejskiemu przynieść rzeczywistą pomoc.

Strzechy matowe ogniotrwałe.

Napisał

E. Uderski, inżynier cywilny.

(Ciąg dalszy).

Asekurowanie budynków i dobytku jest środkiem zabezpieczającym mienie tego, który się asekuruje. Gdy dobytek spłonie, wypłaca Towarzystwo właścicielowi jego kwotę wymienioną w policy. Jednakowoż kasa tego Towarzystwa to nie jest jakieś źródło niewyczerpane. Towarzystwo oparte jest na zasadzie wzajemności, co znaczy, że muszą składać wszyscy w tym Towarzystwie asekurowani, ażeby zapłacić szkodę jednemu. Każdemu więc z osobna lżej jest, ale dla całego kraju jest to jedno i to samo, gdyż każdy pożar zmniejsza bogactwo krajowe; tak że to, co z dymem poszło, jest dla kraju na wieki stracone. Asekuracya więc jest na tyle dobrą rzeczą, że każdą stratę rozkłada zaraz na cały kraj, a jeden gospodarz a nawet cała osada, gdyby w niej wszyscy byli asekurowani, nie uczują straty tak dotkliwie.

Opierając się na tych trzech zasadniczych zapatrywaniach, na które w powyższem uwagę zwróciłem, a mianowicie naprzód, że włościanin nasz jest tak ubogi, że go na żadne wydatki pieniężne narażać nie można. Powtóre troska o bogactwo krajowe wymaga tego, abyśmy własne produkta zużytkowali, a na zagraniczne i pozakrajowe wyroby jak najmniej pieniędzy wydawali, a nakoniec że słoma jest znakomitym materyałem, postanowiłem za przedmiot pracy mojej wziąć dachy ze słomy, i uczynić je niepalnemi. Na myśl tę naprowadziły mię badania i próby, które robił inżynier górniczy pan Cypryan Ciepanowski nad swemi plecionkami słomianemi, które napuszczał, czyli napajał róznemi płynami. Plecionki jego były rzeczywiście niepalne, ale ponieważ utrzymał w tajemnicy, z czego się jego płyny składały, niepodobna było wynalazku jego dobrze zbadać. A trzeba było się przekonać, czy te płyny nie rozpuściłyby się pod wpływem wody deszczowej i nie pokruszyłyby się w skutek zmiany temperatury (ciepła i zimna), ani jakiby był koszt tego płynu. Robota sama plecionek z warkoczy słomianych przyszywanych jeden wzdłuż drugiego, w taki sposób jak się szyją kosze, nie dawała żadnej rękojmi praktycznego zastosowania, gdyż jeden człowiek, pracując cały dzień, mógłby co najwięcej jeden metr kwadratowy zrobić, co razem ze słomą przedstawiło wartość około 40 centów. Gdy zaś do tego dodamy koszt owego roztworu czyli płynu, przekonamy się, że dachy takie dla włościan są niemożebne.

Przypatrując się jednak tym plecionkom, powziąłem myśl, aby niepalność słomy otrzymać bez żadnych sztucznych sposobów, jedynie tylko za pomocą niedopuszczenia powietrza pomiędzy źdźbła, czyli za pomocą ściśnienia słomy. Zacząłem więc pracować nad wynalezieniem sposobu najprościejszego i najtańszego ściskania słomy i zatrzymania jej w tym ściśniętym stanie, przytem nadania jej w tym stanie takiego kształtu, któryby do pokrywania dachów zastosować można. Wynik, do którego mię praca moja doprowadziła, nazwałem płytami ze słomy czyli blachą słomianą. W maju roku ubiegłego wziąłem na ten mój wynalazek przywilej na Austro-Węgry i o niepalności mych dachów przekonałem szerszą publiczność przez próby odbyte w Samborze na dniu 16 maja i we Lwowie w dniach 10 i 13 października 1889 r.

Wynalazek mój ma na celu sporządzenie ze zwykłej słomy takiego pokrycia na dachy, któreby odpowiadały następującym warunkom:

a) aby było niepalne, a to przynajmniej w takim stopniu, aby się nie mogło zapalić płomieniem ani od ognia zewnętrznego ani wewnętrznego; aby za pomocą tego pokrycia rozszerzenie ognia uczynić niemożebnem;

b) aby nie przepuszczało ani wody, ani śniegu, ani wiatru i dawało dostateczną ochronę od zimna, co dla chat włościańskich jest bardzo ważnym warunkiem, szczególnie dla okolic bezleśnych;

c) aby było lekkie, i lżejsze od dachów słomianych, używanych teraz, aby drzewa tyle co dziś na dachy nie wychodziło i aby zmniejszyć silną spadzistość dzisiejszych dachów, co im szpetny wygląd nadaje;

d) aby cena takiego pokrycia była jak najmniejsza a nawet, stosownie do obfitości słomy w okolicy, mniejsza od ceny dziś używanych słomianych dachów, tak aby każdy włościanin a nawet każdy właściciel większego obszaru mógł pokrycie to zastosować bez ujmy dla swego mienia;

e) aby sporządzenie takiego pokrycia nie wymagało żadnej pomocy rzemieślniczej lub innej, ani żadnych trudnych zawiłych lub kosztownych przyrządów; aby każdy mógł sam dla siebie, swojej w własnej wsi, ze swojej własnej słomy pokrycie takie wyrobić i nim dachy swe pokryć;

f) aby dachy takie były długotrwałe;

Drogi kożuch.

Powiastka

napisał

STANISŁAW POLACZEK.

— Matka! — mówił Walenty Marek do swej żony — matka! zima na karku, a ja nie mam kożucha! Stary już strasznie poderty, trzebaby go kazać przerobić dla Józka.

— A no, juźci prawda, odparła Barbara, kiej ci się widzi, że ci kożucha trza, to se kup. W zeszłym tygodniu sprzedaliśwa wieprzka, pieniądze są, zaraz jutro idź do Borelówki, tam u kuśnierzy kupisz kożuch porządny, a niedrogi.

A trzeba wam wiedzieć, że Borelowianie trudnili się kuśnierstwem i rozwozili swoje roboty po wszystkich okolicznych jarmarkach i kiermaszach.

Skrzywił się Walenty na takie powiedzenie Barbary, choć Bogiem, a prawdą nieźle mu radziła.

— Ej — rzekł po namyśle — mnie się widzi, że w Borelówce niedobrze będzie kupować kożuch; lepiej na jarmarku.

— A to bez co?

— A no, bo widziesz ja se tak miarkuję: Na jarmarku to se człek może wybrać, bo tam tege jest jak maku, a potem i kuśnierz nie trzyma się w targu tak ostro, bo wie, że jak nie kupię u jednego, to kupię u drugiego, a w domu, to cóż? Da mi lichotę i jeszcze za nią każe dobrze zapłacić.

— Może to i prawda, rzekła Walentowa, ale porachuj no Waluś, co ty zedrzesz butów, zanim zajdziesz do miasta, a strata drogiego czasu, a niechno jeszcze, czego Boże broń, skradną ci pieniądze, bo i to się często na jarmarku trafia, to pojmujesz przecie, że lepiej kupić kożuch w Borelówce. A potem nie byłeś już tyle lat na jarmarku, to ta i teraz nie szukaj okazyi do grzechu i obrazy boskiej.

— A wiesz ty, matka, może ty i dobrze radzisz; zrobię tak, jak mówisz, wolę se kupić kożuch u sąsiadów, a na jarmark nie pojadę.

Zdecydowany już Marek usiadł na ławie i zaczął rozmyślać nad jutrzejszą podróżą do Borelówki. Józek tymczasem wesoło spoglądał na rodziców z wdzięczności, że ze starego kożucha każą dla niego przerobić.

— Ej będę się też przekazywał w nowym kożuchu, myślał sobie chłopczyna, inni będą drżeć od zimna, chuchać w ręce, a ja sobie włożę rękaw do rękawa, a jak nie, to do kieszeni i będę się z nich śmiał, bo se będę chodził jak pan.

Nazajutrz rychło świt, Marek, po raz ostatni wdziawszy stary kożuch, puścił się do Borelówki, do której nie było dalej, jak pół mili.

Pokrycie moje wyrabiałem w Samborze w sposób następujący:

Ustawiam pionowo dwie ramy z dębowego drzewa, składające się z pewnej ilości podłużnic i dwóch poprzecznic, jednej u góry drugiej u dołu, które łączą się ze sobą: u góry za pomocą dwóch śrub żelaznych, u dołu zaś za pomocą kleszczy i dwóch par klinów dębowych. Przykręcam śruby i wbijam kliny w taki sposób, aby odległość pomiędzy ramami była w każdym punkcie jednakowa, czyli ażeby ramy były względem siebie równoległe. Odległość ta pomiędzy ramami zmienia się od dwóch do pięciu centymetrów, stosownie do grubości wyrobu, jaką chcę otrzymać. Podłużnice czyli kawałki pionowe, z których składa się rama, są ustawione równolegle obok siebie, tak że pomiędzy jedną a drugą pozostaje przestrzeń na jeden tylko centymeter szeroka. Grubość zewnętrznych podłużnic jest 10 centymetrów, wszystkich zaś środkowych sześć centymetrów, tak że od środka do środka szpary pomiędzy podłużnicami jest zawsze siedem centymetrów. Wysokość ram jest 1·50. Jak powiedziałem już, dwie poprzecznice (jedna z góry druga z dołu) łączą wszystkie podłużnice, a same połączone są ze sobą w górze śrubami, w dole kleszczami i klinami. Dla połączenia w dole możnaby użyć także śrub, ale z powodu, że na dole często trzeba ramy otwierać, co przy śrubach wymagałoby dużo czasu, zastąpiłem je klinami dębowemi, które można bardzo szybko wbić i wybić. (C. d. n.)

Rybactwo.

Radbym zwrócić uwagę czytelników „Niedzieli“ na zaniedbane lub lekceważone u nas, z powodu nieświadomości, rybactwo; które prawie bez nakładów pieniężnych, trocha własnej pracy wielkie dochody, może większe niż rola a nie tyle zawodne, może przynieść rolnikom. Wiadomo zapewne każdemu, że w grudniu roku zeszłego, płacono w Wiedniu kilo pstrąga po 6 złr., a u nas kilo karpia kilkofuntowego po 3 złr. 60 ct., drobniejszego n. p. funtowego po 1 złr. 10 ct., za funt cłowy czyli za kilo po 2 złr. 20 ct. A ileż to u nas prawie w każdej gminie jest odpowiednich miejsc na zakładanie pstrągarni, prawie na każdym górskim strumyku o wodzie źródlanej można z wielkim pożytkiem mieć większą ilość pstrągów; ileż to starych stawisk jest u nas po łąkach, które obecnie jako moczary nie przynoszą żadnych dochodów, lub trochę lichego kwaśnego siana. N. p. w okolicy Myślenic w Zawadzie, Polance, Dolnej wsi z takich moczar można, poprawiwszy istniejące stare poprzekopywane groble, urządzić za pomocą łopaty i taczek kilkadziesiąt stawów na karpie. Ileż to potoczków odpowiednich do chowu raków! Mojem zdaniem tylko z powodu nieświadomości o wartości takich potoków, potoczków, starych stawisk ludność, której one są własnością, nie wyzyskuje ich wcale.

Czas by przeto był już, ażeby tę gałęź gospodarstwa krajowego podnieść z zupełnego upadku, a miliony wpłyną do kieszeni rolników i dobrobyt podniosą; a przecież to nic trudnego i wcale nie kosztowne, bo pstrągów na rozpłodek można dostać z rzek górskich, czy to już jako gotowym narybkiem, czy też z ikry zarybić odnośne przestrzenie. Trzy lub cztery karpie trzyletnie tarłaki, zarybią kilkomorgową przestrzeń, gdyż wiadomo, że jeden średni ikrzak wyda z siebie około 10.000 ikry, a większy i do 30.000, zresztą i o drobny narybek karpi jest nietrudno, jeżeliby kto nie chciał kupować tarłaków.

Zechce więc Szanowna Redakcya w „Niedzieli“ umieszczać odpowiednie pouczenia o zakładaniu pstrągarni na małych potoczkach górskich, stawów na moczarach lub padołach, raczkarni na potokach łęgowych, o hodowli ryb i raków, o ich wartości i miejscach zbytu, a mam nadzieję, że wielu się otworzą oczy i gałęź tę da się łatwiej do świetnego stanu doprowadzić, aniżeli pszczelnictwo, gdyż to ostatnie wymaga więcej trochę nakładu i nauki i więcej pracy, a nadto wielu boi się pszczół.

Dziś istnieje w kraju mnóstwo kółek rolniczych, do których należą tylko ludzie czynniejsi i postępowi, chciwi wiedzy, cóż więc łatwiejszego dla kółka, jak zakładanie pstrągarni, stawów na karpie, raczarni na wspólny rachunek kółka; wydatki na ten cel będą bardzo małe — prawie żadne, może trochę pracy, dzień, dwa lub trzy, aby stare groble nadsypać w miejscach przerwanych, albo na kupno tarłaków n. p. trzech lub czterych ikrzaków i ze dwa mleczaki, a choćby przyszło i zadzierżawić odpowiednią przestrzeń, nadzór ustanowić, to przecież dla kilkunastu lub kilkudziesięciu członków będzie bardzo łatwe do wykonania i sowicie się opłaci.

Proszę tylko wziąć na uwagę, ile milionów wychodzi obecnie z kraju za nędzne śledzie, rusy, szproty, bieklingi i Pan Bóg wie jak nazwane lichoty; a za przywróceniem ry-

---

Idzie sobie przez wieś, śnieg mu pod nogami chrupie, atoli zaraz za wsią spotyka się z kumotrem Kozikiem, co Walkowego Józka do chrztu świętego trzymał.

— Witajcie, kumie, przemówił pierwszy Kozik, a gdzież to tak przy czasie?

— Ej niedaleko, ino do Borelówki, a wy?

— Ja na jarmark do Górzysk, kazała mi baba sprzedać koguta, bo co tam w zimie po nim w chałupie, a wy poco do Borelówki?

— A no, widzicie, mówił Marek drapiąc się w głowę, zdarł się człekowi kożuch, trza se sprawić nowy, a ten zostawię zaraz do przerobienia dla Józka.

— No, to po kożuch idziecie do Borelówki? Czyście rozum stracili, czy co?

— Jak to niby? — spytał zawstydzony trochę Marek.

— A bójcie się Boga, dyć nikt nie kupuje takich rzeczy w domu; to się idzie na jarmark, opatrzy jeden, drugi, trzeci, dziesiąty, wytarguje w porządku i basta. Ej kumotrze, kumotrze, nie wiedziałem, żeście tacy głupi.

— Ji, dajcież no spokój, kiej em się już wybrał do wsi, to pójdę, takem się już uradził z babą.

— Jak chcecie, to idźcie, ale dzisiaj żadnego Borelowiana nie zastaniecie doma.

— A bez co?

— Bo wszyscy wyjechali na dzisiejszy jarmark do Górzysk.

— Nie gadajcie!

— A no tak, nie inaczej. Posłuchajcież mnie, kumotrze Walenty, kiej wam dobrze radzę, chodźcie ze mną od razu na jarmarek, pójdziewa se razem, kożuch wybierzewa, jak się patrzy, a będzie wam się podobało kupić u Borelowian, to se kupicie u nich, bo tam będą wszyscy, a teraz tobyście i tak do Borelówki szli po próżnicy.

Kozik kłamał wierutnie, bo Borelowianie, jako żywo z kożuchami do Górzysk nie jeździli, a to dla tego, że im tamtejsi kuśnierze robili trudności, a przez co Kozik kłamał, dlaczego tak Marka na ten jarmark ciągnął, dowiemy się niezadługo. Poskrobał się znów Walenty w głowę i mówi: Szedłbym z wami, kmotrze, ale cóż powie moja, jak wedle południa nie wrócę?

— A cóżby miała rzec? — tłumaczył chrzestny ojciec Józka — będzie myślała, żeście się tak długo zabawili w Borelówce, a na wieczór przecie z Górzysk wrócimy, jeszcze przy takim dniu, co tyle fur jedzie, to się tu z kim zabierzemy! Marek, co sam dawniej miał ochotę iść na jarmark, dał się Kozikowi namówić i poszli obaj do Górzysk. (C. d. n.)

bactwa do odpowiedniego stanu, nietylko że owe miliony w kraju zostaną, każdy będzie miał na dzień postny swoję świeżą zdrową i smaczną rybę, czyto marynowaną, smażoną, suszoną lub gotowaną i w dowolnej ilości, ale nadto miliony jeszcze wpłyną do kraju, to jest do kieszeni rolników rybaków za nasze pstrągi, karpie, liny, raki i t. p. cenne gatunki, których inne kraje z powodu nieodpowiednich do ich hodowli warunków, mieć nie mogą, a przez to samo naszego handlu temi rybami nie zduszą.

Do jakiejże to ogromnej wartości podniosłyby się nasze rzeki, gdyby ludność nauczyła się cenić ich bogactwo! jakże poszukiwane są i drogo płacone nasze łososie, węgorze, a nawet klenie, świnki, w braku lepszych gatunków ryb. Śmiało rzec mogę na podstawie własnego doświadczenia, że te gminy, przez które odpowiednia górska rzeka przepływa, z pięcio do dziesięcio morgowej przestrzeni rzeki, mogą mieć rocznie za pstrągi, łososie, węgorze, i inne mniej cenne gatunki ryb, kilkaset złr, rocznego dochodu, gdyby tylko w pierwszym rzędzie zaprowadziły należyty nadzór, aby jej ryb nie niszczono dynamitem, trutką i nie wykradano, gdyby przestrzegały czasu ochrony ryb, a w drugiem rzędzie w należytym czasie umiały je spieniężyć.

Nauki tylko, a rybactwo krajowe wyda obfite owoce.

Edward Klebert.

Piotr i Jan.

Piotr. Co się stało, Janie, że tak wesołą twarz macie?

Jan. Wielką mam radość prawdziwie, że nasi bracia w zaborze pruskim tak się popisali.

Piotr. Cóż takiego zrobili?

Jan. Jakto, nic nie wiecie? prawda, że to wy boicie się czytelni.

Piotr. Co się mam bać! Tylko mi żal szóstkę wydawać co miesiąc.

Jan. Chcielibyście, Piotrze, wszystko wiedzieć, a nic nie chcecie wydać. Dajcie szóstkę, to powiem.

Piotr. To mi skredytujcie.

Jan. Nie! za gazety płaci się „przedpłata“ to jest z góry, tak też i za wiadomość kredytu się nie daje. Ale ten jeszcze raz powiem wam bez przedpłaty a nawet i bez zapłaty. Widzicie, Prusacy chcą wytępić polski naród w krajach, które zdradą od Polski oderwali, to jest w Warmii, na Kaszubach, W Prusach zachodnich, w Księstwie poznańskim i na Szląsku pruskim. W szkole, w sądzie, urzędach, na kolei, wszędzie słowem znieśli język polski i zaprowadzili niemiecki. Polaków urzędników wysyłają w głąb Niemiec, a do polskich prowincyj napchali Niemców. Uchwalili 100 milionów marek to znaczy 60 milionów zł. na wykupno ziemi od Polaków dla Niemców. Przy wyborach rząd wszelkich sposobów używa, żeby na Polaków nikt nie głosował. Robotnicy, parobcy, służba, urzędnicy prywatni u Niemców, jeśli głosują na Polaka, tracą służbę lub zarobek. Ba! Bismark w Izbie posłów przemawiał, żeby się Niemcy nie żenili z Polkami, bo te polaczą mężów. — Rząd i gazety głoszą, że Polaków mało co zostało, fałszują spisy ludności, kto ma niemieckie nazwisko, to go zapisują jako Niemca, polskie przekręcają na niemieckie, że o to aż prawować się trzeba, wszystkie wsi i miasta poprzezywali po niemiecku tak, że się ani sądy, ani poczta, ani kupcy rozeznać nie mogą.

Piotr. A to okropne rzeczy! Jakże mnie kto może zmusić do tego, żebym był Niemcem!

Jan. Pomimo takiego ucisku, gwałtów i nadużyć, Polacy, którzy wybrali byli przed 3 laty 13 posłów do Izby, teraz wybrali ich 16; a muszę wam powiedzieć, że rząd pozmieniał był okręgi wyborcze tak, że powiaty niemieckie lub na pół niemieckie połączył umyślnie z polskiemi, żeby przewaga była po stronie Niemców. Wszystko to się na nic nie zdało.

Piotr. A jakim że sposobem?

Jan. Oto dlatego, że tam lud i panowie trzymają z sobą, że ich rozsadzić nikt nie może. Uradzą wspólnie na zebraniach przedwyborczych, kogo chcą wybrać — a jak już postanowią, to wszyscy głosują jak jeden.

Piotr. To dzielnie, to mi się bardzo podoba.

Jan. A głosują z narażeniem, że stracą służbę. Kobiety nakazują mężom, żeby broń Boże nie głosowali tylko na Polaka, albo na takiego Niemca, co przyrzeknie, że prawo Polaków będzie bronił.

Piotr. Tęgie baby, aż miło!

Jan. Teraz tak się zdarzyło, że jeden pan był chory, to się kazał zanieść do sali wyborczej, żeby głos jego nie przepadł; tegoż samego dnia umarł, ale swój obywatelski obowiązek spełnił.

Piotr. Aż mi się łzy zakręciły.

Jan. Każdy cześć musi oddać takiemu ludowi, co tak się trzyma, tak postępuje, tak wiary i mowy ojców broni. Kiedy to u nas tak będzie?

Piotr. A dlaczegoż lud tam taki dzielny?

Jan. O tem dużo gadać. Kiedy indziej Wam opowiem. Z Bogiem.

Piotr. Bóg wam zapłać za pokrzepienie, aż się raźniej człowiekowi robi, gdy słyszy takie rzeczy. Z Bogiem.

Walny Zjazd gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Na tym walnym Zjeździe, oprócz spraw bardzo ważnych a tyczących rolnictwa, poruszono też rzeczy, obchodzące i włościan. Hr. Koziebrodzki Wł. domagał się wiadomości, co uczyniono, żeby uchylić następstwa zeszłorocznego nieurodzaju a w szczególności, czy spełnią się żądania uchwalone przez wiec delegatów (o którym pisaliśmy w nrze 7 „Niedzieli.“)

Dr. Jan Pawlikowski miał wykład o przyczynach braku paszy i dowodził, że ważniejszą od czynności ratunkowej teraźniejszej, będzie czynność poratunkowa, która później nastąpić powinna i której celem być musi wyszukanie sposobów, jak uchylić na przyszłość podobne ogólne klęski.

Uchwalono następnie domagać się od rządu, aby rozpoczął wyrób soli nawozowych w Kałuszu i wymógł na kolejach zniżenie opłat od przewozu nawozów sztucznych.

Dalej Dr. T. Pilat przedstawił obraz stanu rolnictwa w kraju, i wnioski, co należałoby uczynić, aby przyjść w pomoc gospodarstwu rolnemu.

Uchwalono więc zażądać, aby na kolejach opłaty od przewozu produktów rolnych były niższe; aby podatek gruntowy był zmniejszony. Nadto postanowiono zwołać Wiec delegatów Oddziałów towarzystwa, który przygotowuje projekt ustawy chowu bydła w całym kraju.

Dla braku miejsca krótko przedstawiamy uchwały Walnego Zjazdu Towarzystwa gosp., które wielkiego są znaczenia dla wszystkich rolników.

Litwa.

Po wyrugowaniu w Litwie języka polskiego ze wszystkich publicznych zakładów naukowych, zaczęły powstawać po wsiach i miastach prywatne szkółki, zakładane przez rozmaite osoby, nauczycieli, nawet przez starych, dymisyonowanych żołnierzy, uczących dziatwę wiejską abecadła i pacierza. Zaledwo się one rozwijać zaczęły, kazano pozamykać te „rozsadniki polskości i katolicyzmu“ jak wołali moskiewscy dziennikarze i urzędnicy a osoby zajmujące się wychowywaniem młodzieży pociągnąć do odpowiedzialności. Przed kratkami sądowemi pojawiło się zaraz mnóstwo ofiar tej gorliwości władz

policyjnych. Zrazu sprawy tego rodzaju podlegały sądowi przysięgłych, lecz po kilku zapadłych wyrokach które uwolniły podsądnych, od ebrano im te sprawy. Surowość w tym względzie rosła z dniem każdym. Nauczycielki po ukończeniu w Petersburgu wyższych żeńskich szkół, jeśli były wyznania katolickiego, nie miały prawa zakładać szkoły na Litwie. Katoliczka, Polka, nawet ludowej szkółki otworzyć nie może.

Pomimo tego wszystkiego, drobne prywatne zakłady naukowe nie przestały potajemnie istnieć na Litwie.

Obecnie szkółki tego rodzaju ściągnęły na siebie nowe, surowsze jeszcze prześladowanie. Oto między Moskalami powstał zamiar, aby osoby schwytane na gorącym uczynku nauczania młodzieży podlegały bez sądu, sposobem administracyjnym, karze pieniężnej w ilości 300 rubli, lub dwumiesięcznemu więzieniu.

Od czasu, jak na Litwie wzbroniono drukować po polsku kartki pogrzebowe, drukowano je po francusku. W przeszłym miesiącu zmarła w Wilnie pani Dymsza, żona doktora medycyny. Policya na kartkach oznajmiających o dniu śmierci i nabożeństwie żałobnem kazała zrobić poprawkę w pisowni nazwiska — pozostały małżonek zmuszony był naklejać kartki z przekręconem z niemiecka swem nazwiskiem Dymscha i odtąd wzbroniono drukować kartki w innym języku jak po moskiewsku. — Na kupieckich szyldach przy magazynach w Wilnie można widzieć nazwisko introligatora Puczkiewicza wypisane „Pouczkiewitsch“, (z niemiecka) szewca Zejmo „Jeimeau“ (z francuska) itd. Cel tego jest bardzo głęboki, ma to zapewne dowodzić, że byli tacy, co brzmieniem swego nazwiska przypominali swe pochodzenie polskie, lecz po polsku pisać zapomnieli przez miłość dla swej „Ojczyzny“ — to jest Moskwy.

ZE ŚWIATA.

Niemcy.

Wielki to wypadek dla świata, że Bismark lada chwila z urzędów swoich ustąpi. Dziada teraźniejszego cesarza wodził, jak chciał, ale z teraźniejszym, młodym, ambitnym trudniejsza sprawa. Zresztą zdaje się, że na cesarza Wilhelma wpływają różne osoby, więc też Bismark nie może nim powodować. Z nowych wyborów do Rady państwa wyszła większość posłów przeciwnych teraźniejszym rządom, co okazuje, że już kierownictwo Bismarka zmęczyło naród niemiecki.

Nieszczęściem Niemcy nie mają drugiego tak zdolnego człowieka jak Bismark; trudno obrachować, jak się rzeczy zmienią, gdy jego zabraknie. Człowiek ten nie wierzył w nic, tylko w siłę, a prawo było u niego za nic. To też uczynił Niemcy wielkie, silne, cały naród zamienił w wojsko, podatki podniósł do niebywałej wysokości na utrzymanie milionowej armii — a narodowi cóż z tego, że potężny, kiedy nieszczęśliwy. Za jego przykładem musiały pójść wszystkie narody i stawiać coraz silniejsze armie. Cała Europa zamieniła sie w obóz pełen wojska. Wzmogły się nienawiści Niemców do Polaków, Duńczyków, Francuzów, Moskali; Moskali do Niemców, Polaków i Włochów; Francuzów do Włochów i Niemców i t. d. A czy narody są szczęśliwe? Czy sprawy między jednym narodem a drugim zostały załatwione? Lada chwila wybuchnąć może wojna.

Nie siłą tylko stoją narody, ale też sprawiedliwością, cnotą, uczciwą pracą. Wiele złego Bismark uczynił światu, wiele złego nauczył, zdeptał prawa Boże i ludzkie, a dziś na schyłku życia widzi, iż się sprawy obracają na opak tego, co chciał, i sam odejść musi, odsuwany przez cesarza, opuszczony przez naród, który mu pomniki stawiał. Słusznie mówią: źle czyniąc, świat przejdziesz, ale już tą drogą nie wrócisz.

Moskwa.

I tam ręka Boża kiedyś sprawiedliwość uczyni. Ale Bóg jest cierpliwy. — I my będziemy cierpliwi a stałością i wiarą w Boga i w siebie przebędziemy wszystkie próby szczęśliwie.

O nowym spisku na życie cara nic się dowiedzieć nie można. Do Petersburga przybył prezes Serbskiej Izby posłów Pasicz; łasi się Moskalowi i gada słodkości. Dali mu obiad, car mu nadał niegdyś polski order św. Stanisława. Niewiele to kosztuje dać krzyż komuś, kto tak tego krzyżyka pożąda. Co tam krzyż zdrajcy pomoże! Warto przypomnieć, co jeden poeta moskiewski powiedział, widząc krzyż carski na piersiach takiego jak Pasicz zdrajcy narodu: O Chryste, Chryste, co się teraz dzieje! dawniej widziałeś obok siebie łotra na krzyżu, dziś widzisz krzyż na łotrze.

Anglia.

Wieści o okrucieństwach Moskali wywołują coraz większe oburzenia. Wszyscy domagają się, aby wszystkie gwałty ogłaszać i zarazem zażądać od rządu carskiego, aby okrucieństwom swoim koniec położył. A przecież Anglicy tysiącznej części tego, co się dzieje, nie wiedzą.

Francya.

Minister spraw wewnętrzych ustąpił, z powodu nieporozumień z naczelnikiem ministerstwa. Małego to znaczenia wypadek dla Europy, choć wielki z tego hałas we Francyi.

Serbia.

Moskale głoszą, że Serbia zawarła z Czarnogórą przymierze zaczepno-odporne (to znaczy, że czy trzeba będzie napaść na kogo, czy się tylko bronić, oba państewka razem działać będą). Wydaje się nam to, jak gdyby jagnię zawarło przymierze z wilkiem. Wiadomo przecie, że książę czarnogórski Nikita (przy pomocy Moskwy) chce połknąć Serbię. Nie wie biedak, że gdy ją połknie, to jego opiekun połknie i Serbię i Czarnogórę, razem z Nikitą i Nikiciętami.

Bułgarya.

Proces zdrajcy Panicy wkrótce się rozpocznie. Tymczasem rząd bułgarski stara się o to, żeby Turcya uznała księcia Ferdynanda jako prawowitego księcia bułgarskiego. Ale Turcya waha się, bo się boi Moskwy.

Sprawy krajowe.

Wydział krajowy przyznał następujące subwencye z funduszu wyznaczonego na budowę dróg powiatowych i gminnych: wydziałowi powiatowemu w Kamionce Strumiłowej na dokończenie budowy drogi powiatowej Jabłonówka-Busk-Rakobuty 9000 złr.; wydziałowi powiatowemu w Nisku na drogę gminną Nisko-Ulanów-Rudnik 3000 złr.; wydziałowi powiatowemu w Rzeszowie na drogę powiatową Tyczyn-Jawornin 2000 złr.; wydziałowi powiatowemu w Nadwornie na budowę mostu na rzece Prucie między Delatynem a Zarzeczem pożyczkę 8000 złr. i subwencyę 3000 złr.; Wydziałowi powiatowemu w Złoczowie na drogę gminną Krasne-Gołogóry 3000 złr.; wydziałowi powiatowemu w Wadowicach na drogę gminną Zembrzyce-Biertowice 3000 zł.: wydziałowi powiatowemu w Myślenicach na drogę gminną Zembrzyce-Biertowice 1000 złr.

Rada szkolna krajowa zamianowała Zofię Strózecką nauczycielką w Milnie, Michalinę Skawińską w Buczatach, Mieczysławę Scharffównę w Radomyślu ad Czarna, Wojciecha Kowalskiego w Kowalowach, Stefana Chodorowskiego w Trościańcu wielkim, Bolesława Piotrowskiego w Rudzie, Antoniego Lewaka we Lwowie, Bazylego Szelestaka w Miliku, Eliasza Zubatego w Rudkach, Zofię Miszkównę w Librantowej, Jana Dembickiego w Szczurowicach, Stanisława Bukowskiego w Sorocku, Ludwika Skóreckiego w Kaczanowie, Michała Dowossera w Raszłowcach; Erazma Ostrowskiego w Mysłowie, Kingę Pasiutównę w Czelatycach, Jadwigę Czernecką, w Brzeżanach, Michalinę Maramoross we Lwowie, Maryę Ludkiewiczównę w Wrocowie.

Ustawa drogowa. W Wydziale krajow. pracują ustawicznie nad obmyśleniem poprawy w ustawie drogowej i porozumiewają się z Namiestnictwem, które bada tę sprawę ze swojej strony. Dziś jeszcze nie można wiedzieć, jakie wnioski po porozumieniu się z Namiestnictwem, będzie mógł Wydział przedstawić Sejmowi.

Sprawa wadowicka. Przez trzy noce i dwa dni i pół zamknięci sędziowie przysięgli naradzali się nad wszystkiemi punktami oskarżenia i wydali wyrok potępiający na 31 oskarżonych.

Najwięcej głosów potępiających padło na naczelników całego tego handlu ludźmi.

Landerer otrzymał 66 głosów potępiających za 5 zbrodni i jedno przekroczenie (za oszustwo nad 300 zł., za gwałt przez wymuszenie, gwałt przez ograniczenie wolności, popieranie dezercyi, przekupstwo urzędnika, za oszustwo sprzedawania kart adresowych zamiast okrętowych). Dalej Löwenberg 42 głosy na 4 zbrodnie, Schörer z Suchy 42 głosy za 4 zbrodnie, Barber 41 głosy za 4 zbr.; Herz 41 gł. za 4 zbr; Klausner 32 gł. za 3 zbr.; Iwanicki 29 gł. za 3 zbr.; Neumann 18 gł. za 2 zbr., potem idą żydzi naganiacze.

12 konduktorów kolei i prostych parobków uwolniono.

W chwili kiedy piszemy, wyrok trybunału jeszcze nie zapadł.

Nowiny z kraju.

Kółko w Gniewczynie powzięło śmiałą myśl wydzierżawienia miejscowej propinacyi, mając do zwalczenia silnych współzawodników miejscowych i okolicznych żydków. Wiedzą członkowie Kółka, że mają trudny orzech do zgryzienia, mimo tego nie zrażają się przeszkodami. Żydki, porozumiawszy się, ofiarowują czynsz dzierżawny, dorównywający cenie wywołania w kwocie 266 zł. Zgłaszają się także dwaj delegaci „Kółka rolniczego" i ofiarują odrazu znacznie wyższy czynsz, bo aż 400 zł. Żydki dowiadują się o tem i dają nad Kółko 5 zł. i na tem skończono licytacyę. „Kółko rolnicze" jeszcze nie daje za wygrane i wnosi podanie do Dyrekcyi propinacyjnej we Lwowie o nadanie mu propinacyi, nadmieniając, że gdyby Kółko nie było stanęło do licytacyi, byłaby za zł. 260 puszczona. Dyrekcya propinacyjna uwzględniła podanie „Kóka rolniczego", które z dniem 1 lipca obejmuje propinacyę w swój zarząd i jak pisze do Zarządu głównego „by odzwyczaić ludzi od pijatyk i bitek i moralnie na nich wpływać". Żydzi, widząc, że propinacya wymknęła się im z rąk starają się dokuczyć „Kółku rolniczemu" i wydzierżawiają wszystkie miejscowe dawne karczmy. „Kółko rolnicze" i tem się nie zraża, członkowie jego uchwalają zaciągnąć pożyczkę, by na placu gminnym naprzeciw dawnych karczem wystawić trzy nowe budynki, z których jeden przeznaczono na gospodę chrześcijańską, drugi sklepik, trzeci na czytelnię „Kółka rolniczego". Dobrze się zasłużyło Kółko rolnicze dzięki ks. Józefowi Gryzieckiemu.

Kółko w Iwkowy ogłosiło w gazetach niemieckich sprzedaż mięsa i wieprzowiny w woreczkach 5 kilogramowych. Członkowie Kółka wzięli się do bicia bydła i wieprzy, których nie mogli sprzedać na miejscu, Zarząd Kółka rozesłał do krajów Styryi, Salcburga, Tyrolu i t. d. i tym sposobem znaleźli gospodarze i członkowie Kółka poratowanie w dzisiejszej biedzie. — Zarząd Kółka zaprowadził sądy polubowne i już kilku powaśnionych odwiódł od procesu, za co później obie strony zadowolone i życzliwe dla Kółka, wyraziły serdeczne podziękowanie „Kółku rolniczemu".

Pocieszająca jest wiadomość, że dwa większe majątki przechodzą z rąk izraelickich, którzy w nich dłuższy czas po swojemu gospodarowali, w ręce właściwsze; mianowicie majątek Widełka zakupił Zdzisław hr. Tyszkiewicz, zaś majątek Raniżów, przed paru laty przez Towarzystwo jarosławskie wzajemnej pomocy obywatelskiej od Izraelitów odebrany, przechodzi obecnie na własność córki byłego właściciela ś. p. Wł. hr Reya, p. Jadwigi Uhrynowskiej. Każdy po kilka tysięcy morgów ziemi.

Piszą z Hłuboczka pow. Borszczowskiego: „D. 9 lutego po południu zagościł książę Leon Sapieha do naszej czytelni, gdzie go powitano odśpiewaniem kilku pieśni ludowych, poczem książę miał do członków czytelni dłuższą przemowę o znaczeniu i potrzebie oświaty. Książę darował dla czytelni 108 książek; co jednak najbardziej uradowało obecnych, to jego oświadczenie, że najstarsza karczma we wsi zostanie przemieniona na szkołę, zaś dwie drugie karczmy sprzedał książę włościanom, którym żydzi dawali już 300 zł. odstępnego,

---

KORESPONDENCYE „NIEDZIELI".

Podhajce 5 marca 1890.

Szanowna Redakcyo!

Szanowna Redakcya dziwi się, że we wsi Starem mieście, w powiecie podhajeckim, wójt najbogatszym gospodarzom i sobie po 3 zł. podzielił. We wsi Jabłonówce, tegoż samego powiatu, najbogatsi gospodarze zabrali zapomogę niezwrotną nie po 3 zł. jak w Starem mieście, lecz po 5 zł. Podzielił wójt trzynastu i siebie. Rozebrali: wójt nazwiskiem Tymko Małycy, Pawło Fucz, liwerant gościńca krajowego, Matwi Tykarowski, który ma pieniądze na pszenicę, Prokop Skóra, Kuba Szyszowicz, itd. Zabrali sami tacy, co mają największe grunta na całej Jabłonówce i budynki dobre. Teraz przyszło im jeszcze 12 korcy kukurydzy. To podzielił jak bogaczom tak biedniejszym po 5 garncy, ale jeszcze kilkunastu najbiedniejszym mieszkańcom już nie stało. Taki tam był podział. Więc proszę bardzo uprzejmie w „Niedzieli" to umieścić, żeby wiedzieli drudzy, jaki tam był podział.

Jeżeli Sz. Redakcya nie da mi wiary, to proszę się spytać prenumeratorów „Niedzieli" zawałowskich lub podhajeckich. Z poważaniem N. N.

Zwracamy uwagę władz na te nadużycia. *(Redakcya.)*

Kółko rolnicze w X. powiat Wadowice.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Muszę wam też opowiedzieć ciekawą historyę, która się wydarzyła w naszej wsi tego roku podczas porachunku rocznego w Kółku rolniczem. Gdy nam przysłał zarząd Kółka kartki na 20 stycznia tego roku z zaproszeniem, abyśmy się zeszli do porachunku i podobno do wyboru nowego zarządu, bo stary już się zmęczył trzechletnią pracą, zaczęli się schodzić gospodarze do szkoły. a każdy przecie był ciekawy, ile mamy zysku ze sklepiku, więc też pilnie pragnął być na tem posiedzeniu. Ja też wziąłem kapotę na siebie, bo także należę do Kółka, przyszedłem do szkoły, zdjąłem czapkę z głowy i usiadłem w ławce, czekając, co dalej będzie. Aż tu otwiera drzwi Wojtek z rozpaloną jak ogień twarzą i krzyczy na całe gardło i pięściami nad nami wywija, że tu szkoła dla dzieci poświęcona a nie dla nas. „Tu trzeba bez czapki siedzieć, i tu się kłócić nie można, wynoście się stąd do sklepiku, tam będziemy mieli porachunek, bo tam jest nasze prawo." A jego brat Wicek dodaje jeszcze: „Jabym was nauczył, gdzie wy macie porachunki robić, tu wam niewolno w szkole, bo tu do szkoły nic niema nauczyciel. Ja tu jestem starostą do tego, ruszajcie stąd." Ażeby uniknąć kłótni a nawet może i bitki, zabraliśmy się wszyscy do sklepiku. Przyszliśmy, usiadł każdy, gdzie mógł, i czekamy, co dalej będzie. Wchodzi nasz pan nauczyciel i, zdejmując kapelusz, mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"; wszyscyśmy odpowiedzieli „na wieki wieków Amen" i pozdejmowali czapki z głowy, bo przecie

uszanować nauczyciela należy. A Wojtek krzyczy z całego gardła: „Co chłopcy, przed kim wy czapki zdejmujecie? co? przed takim, co nie umie dzieci uczyć! ja tu starszy od niego, ja tu gospodarz z dziada pradziada, ja tu na niego składam 3 papierki rocznie i jeszcze czapkę będę przed nim zdejmował? Wdziejcie sobie czapki. My tu gospodarze; myślicie, że stary Wojtek głupi, o nie, ja się nie dam oszukać!" Tak krzyczy nie do wytrzymania. Biedny nauczyciel wlazł do kąta i słucha tylko, nic nie mówiąc. Kilku zwolenników Wojtka, a szczególnie syn jego Jonek, który był pijany, i brat Wojtków, Wicek, i naczelnik gminy Jantek nie zdjęli czapki, tylko się śmiali pod nosem kosztem biednego nauczyciela. Nareszcie był tam także organista miejscowy; przyskakuje do niego Wojtek z pianą w gębie, rozkazuje mu, żeby sobie czapkę zaraz wdział i podnosi głos chrypliwy: „Dla czego pan czapki nie wdzieje?" Organista odpowiada, że chrześcijanie katolicy powinni się różnić od żydow; że żydzi w czapkach chodzą, jedzą, modlą się, ale my powinniśmy bez czapki na zgromadzeniu siedzieć i tem oddać uszanowanie jeden drugiemu. — „To pan taki", krzyknie Wojtek, „myślałem, że pan jest dobry chłop, ale i pan bakę świecisz; daj tu ćwiartówkę piwa, to będziesz naszym, a jak nie, to się stąd wynoś, rozumiesz!" Organista się sprawia, że tylko rachunki roczne przedłoży, jako sekretarz, to już ustąpi. Nastąpiło zresztą po wielkich kłótniach sprawdzenie rachunku za rok ubiegły i dosyć korzystnie nam wypadł, gdyż przez trzy lata kapitał 100 złr., przyniósł dochodu oprócz inwentarza 100 złr., drugie tyle, i teraz mamy 200 złr. swoich pieniędzy w sklepiku, więc dobry zarobek, a przynajmniej to że mamy wszystko taniej, bo żyd nas nie zdziera, kiedy widzi, że Kółko istnieje. Tak tłumaczył organista, kiedy zdawał to sprawozdanie. A Wojtek jak nie skoczy do organisty: „Co to panu żyd zawadza! Kto nie lubi żyda, to niech się stąd wynosi; my nie chcemy takich panów!" Ale go tam wstrzymali inni, mówiąc: „dajcie, kumotrze, pokój." Ale ten nic, tylko się ze wszystkich sił targał, jak pies na łańcuchu. Przyszło nareszcie głosowanie na nowy zarząd. No juścić przecie powinny głosować starsze osoby w stanowisku naprzód, i tak tutaj postanowiono: księdza proboszcza najpierw, potem nauczyciela i tak po kolei. Kiedy nauczyciel głosować zaczął: „Ksiądz proboszcz przewodniczący", brat Wojtka, Wicek, rozżarty jak wilk, jak znów nie skoczy: „co! księdza do Kółka nie potrzeba; pierwej byli sami duchowni w zarządzie, nic nam dobrego nie zrobili, teraz trzeba wybrać grzeszników, to będą lepiej grzesznicy rządzili." A naczelnik gminy Jantek, obrażona głupia duma, widząc, że on pierwszy nie głosuje, i że na księdza na przewodniczącego głosy idą, nie na niego, zabrał się, i uciekł do domu. Nauczyciel zabiera głos i mówi, że „każdy niech sobie głosuje, jak mu się podoba, mnie się tak podoba i tak głosować będę." Po przeprowadzeniu głosowania wybrani zostali: ks. proboszcz przewodniczącym, nauczyciel zastępcą, organista sekretarzem i dwóch uczciwych chłopów członkami zarządu. Wojtek, widząc, że już nic nie wskóra, woła dalej: „dajcie mi moję piątkę, ja nie chcę należeć do waszego Kółka." Brat jego, Wicek, także: „dajcie mnie moję piątkę"; gospodarz Bułka woła także: „dajcie moję piątkę, albo przenieście sklep do innego miejsca, bo tu sami złodzieje tylko, nic porządnego w sklepie nie mają; zamiast słoniny, to mają łaty tylko." I różne inne dokuczliwości, co nie do wypowiedzenia, wywoływali wszyscy przeciwnicy Kółka, a stronnicy Wojtka i żydów. Zgromadzenie nareszcie złożone z 25 członków uchwaliło, żeby im zwrócić te pieniądze zakładowe. Wojtek głupiec, ucieszony, wziął piątkę, kupił zaraz całą kiełbasę i to niemałą i chleb za 20 ct., podjadł sobie dobrze na ten gniew, chciał jeszcze i piwa ćwiartówkę, ale na nieszczęście Abramkowi brakło, i tak trzech przeciwników pozbyliśmy się z Kółka. Teraz, kiedy kąkol od pszenicy odpadł, Kółko nam chwała Bogu dobrze idzie i uczciwi ludzie na złych buntowników nie patrzą; możemy też teraz i prędzej mieć jakieś zgromadzenie, czy to w czytelni, czy w sklepiku, bo nam ci buntownicy nie przeszkadzają. Teraz nawet sprowadziliśmy wino do sklepiku, a to wszystko zawdzięczamy nowemu Zarządowi, który godnie tą sprawą pokierował i kieruje. Piszę to dlatego, że może znajdzie się druga taka miejscowość, gdzie Kółko rolnicze napotka pełno burzycieli, wichrzycieli i zwolenników żydowskich, którzyby chcieli to, nad czem ludzie dobrzy tyle pracują, obalić i wszystko zniweczyć. Nie słuchajcie, tylko bądźcie przygotowani na te prześladowania, w cierpliwość się uzbroić i pracować dalej nad tem dobrem ludzkości, a da Bóg, że wszystko zwyciężymy, bo pracą i zgodą i przy pomocy boskiej wszystko zwyciężyć można. *W. W.*

członek Kółka rolniczego.

Ziemia pruska.

(Dokończenie).

W r. 1701. książę pruski Fryderyk I. włożył koronę królewską na swą głowę i stał się założycielem królestwa pruskiego. Polska dłuższy czas nie uznawała go za króla, dopiero zmuszona okolicznościami przyznaje księciu pruskiemu tytuł króla w r. 1764 nie zrzekając się jednakowoż do tych krajów praw na mocy ugody welawskiej, zawartej w r. 1657 tj., że kraj ten wróci do Polski po wygaśnięciu panującego domu.

Wielkiego i bolesnego ciosu doznała Polska w r. 1773, który sprowadził pierwszy podział Polski i utratę znacznej części kraju, nie mniej widziała się zmuszoną zrzec się wszelkiego prawa do królestwa pruskiego. Takim więc to sposobem ziemia pruska niegdyś polska, dostała się w ręce przebiegłych Niemców.

Niegdyś w ziemi pruskiej bardzo wielka była ludność polska, jak o tem świadczą badania uczonych.

I dziś nie brak tam Polaków i Litwinów, ale plemię niemieckie jest w przeważającej liczbie, gdyż rządy niemieckie zawsze starały się wszelkiemi sposobami wypierać ludność polską. Polacy i Litwini zamieszkują przeważnie najliczniej Prusy Wschodnie, północną zaś część, między morzem Bałtyckiem, zatoką Pucką i Gdańską, górną Brdą i Pomeranią zajmuje plemię polskie Kaszubów. Ziemię tę nazywają Niemcy modrą krainą. Zresztą Polacy są porozrzucani po całym kraju. Ludność tutejsza zajmuje się przeważnie rolnictwem, chowem bydła, a nawet rasa tutejszych koni i owiec cieszy się znacznym popytem. Przemysł również jest dosyć rozwinięty, jak garbarnie, fabierne itp.

Bardzo znaczny handel prowadzą miasta: Królewiec, Kłajpeda, Brunsberg, a nadto Królewiec i Kłajpeda, jako miasta nadmorskie, mające dobre przystanie, oddają się także żegludze.

Wielkiej wagi dla handlu i przemysłu są owe miasta portowe, ale i drogi żelazne również bardzo wiele przyczyniają się do ich rozwoju.

Tutejszy lud, szczególnie biedniejszy, zajmuje się także wydobywaniem torfu, mieszkańcy nad morzem i nad brzegami większych rzek i jezior trudnią się rybołostwem, które nawet jest dość rozwinięte, a szczególniej nad morzem, gdzie łowią przeważnie łososie, dorsze, flądry i inne ryby. Dla całości obrazu tej ziemi, podamy pokrótce opis niektórych ważniejszych miast. Następujące miasta w Prusiech Wschodnich zasługują na wzmiankę.

Od strony morza wznosi się warownia Pilawa (Pilau) zbudowana na półwyspie, który dla swego rozkosznego położenia i pyszego widoku na morze nosi nazwę „raju pruskiego." Jest to punkt nader ważny dla obrony, gdyż nie dopuszcza nieprzyjaciela do kraju od strony morskiej. Prócz tego i dla prze-

mysłu i handlu nie małego jest znaczenia, gdyż posiada bardzo dogodny port handlowy. Tutaj przybywa rok rocznie wielka liczba okrętów z całego świata z różnemi towarami, które albo są przeznaczone dla miasta Królewca, albo też zaraz na miejscu bywają wyładowywane i rozsyłane kolejami do miejsc przeznaczenia.

Z tego powodu w tem mieście prawie zawsze można zobaczyć bardzo wiele majtków i cudzoziemców, nadto wielu kupców i przemysłowców.

Kłajpeda (Memel) leży nad zatoką kurońską wśród piaszczystej płaszczyzny, posiada dobrą przystań i port wygodny. W tem mieście znajdują się warsztaty okrętowe i nader jest rozwinięty handel drzewem budolcowem.

Zasługują jeszcze na wzmiankę dwie wsi, które się znajdują w tej części, a mianowicie Grunwald i Tanenberg, pamiętne świetnem zwycięstwem w r. 1410 Polaków nad Niemcami-Krzyżakami. Na lewym brzegu Niemna leży miasto dość wielkie i bogate Tylża (Tilsit), która prowadzi znaczny handel zbożem, lnem i drzewem. Okolica tylżycka słynna jest z urodzajnej ziemi.

Ważniejsze miasta w Prusiech Zachodnich są: Malborg (Marienburg), a miasto zbudowane na górze nad odnogą Wisły Nogatem, było niegdyś stolicą i siedzibą mistrzów krzyżackich. Tutaj znajdował się obronny ich zamek otoczony wałami i w miejscu bardzo niedostępnem.

Gdańsk (Danzig), milę od morza położony. na równinie na lewym brzegu Wisły, jest to twierdza pierwszorzędna, otoczona dokoła murami, wałami i rowami. Prowadzi znaczny handel do czego także przyczynia się port, chociaż nieco od miasta odległy. Najprawdopodobniej jest to najdawniejsze miasto w tej stronie zbudowane.

Milę od Gdańska znajduje się miasteczko Oliwa, sławna ugodą zawartą między Szwecyą a Polską w r. 1660.

Toruń (Thorn) założony na prawym brzegu Wisły w ziemi michałowskiej, jest to silna twierdza. Tutaj znajduje się sławny kościół pojezuicki, ratusz, i dom, w którym się urodził sławny uczony polski astronom Kopernik.

ZAGADKA.

Pewien pan miał 25 jednakowych brylantów i chciał z nich krzyż zrobić; ale się bał, żeby mu złotnik brylantów nie ukradł. Poprosił więc jednego uczonego, żeby z nim do złotnika poszedł. Tak się stało. Uczony tak ułożył krzyż z brylantów, że licząc od spodu krzyża aż do końca było 15 brylantów; od spodu krzyża z lewem ramieniem 15 brylantów i od spodu z prawem ramieniem 15 brylantów. Razem to wynosi 25 brylantów. Oto tak:

```
          O
          O
          O
          O
          O
OOOOOOOOOOO
          O
          O
          O
          O
          O
          O
          O
          O
          O
```

Myślał więc pan, że wszystko dobrze. Ale złotnik był oszust i chciał koniecznie coś skorzystać i tak wymyślił, że ukradł 2 brylanty, a jednak, rachując od spodu do końca, z lewem ramieniem i z prawem było zawsze 15 brylantów. Pan odebrał krzyż, policzył i był zadowolony; lecz uczony miał swój sekret i odkrył oszustwo, za które złotnika wsadzili do kozy. Ale jak złotnik zrobił?

Dobre rozwiązania, nadeszłe do czwartku, zmięszamy i wylosujemy jedno. Ten, kogo wyciągniemy, dostanie Pana Tadeusza Mickiewicza. Rozwiązania prosimy przysyłać na kartach korespondencyjnych, bo szkoda na list 5 centów.

Rozmaitości.

Znakomity uczony francuzki Płuaster, który leczy wściekliznę za pomocą szczepienia, otworzył zakład, czyli rodzaj szpitala, na co mu naród francuski dał ze składek milion franków. Otóż teraz donoszą, iż w tym zakładzie od d. 21 sierpnia r. z. do dziś dnia leczono pokąsanych przez psy wściekłe 850 osób. Z pomiędzy osób tych ani jedna nie zmarła. Przypisują to wcześniejszemu zgłaszaniu się chorych i pewnym ulepszeniom w szczepieniu. W ogóle używają dziś znaczniejszej ilości płynu przy wstrzykiwaniu. Nadto, jeżeli rany są niebezpieczne (pokąsanie liczne i głębokie, lub rany w twarzy i na głowie), jad bardzo silny, nie raz jeden, jak dotąd, ale dwa dni z rzędu szczepiony bywa.

Tym sposobem więc szczepienie okazuje się doskonałym środkiem przeciw wściekliźnie.

Sz. Zarząd Szkoły w Iławczu. 1) O trawach i podsiewaniu łąk będzie artykuł dodatku do Niedzieli „*Gospodarz wiejski*". 2) O jarzma i chomąty dla krów udać się należy do Wgo Karola Suchodolskiego w Sosnowie, p. loco i w fabryce tabotów, Nawojowa, p. N. Sącz. 3) Pługi 2 lub 3 skibowe są do nabycia we Lwowie w fabry Schuttel-Wortha.

Zapytania i odpowiedzi.

Sz. Jan M. w Szczucinie. „W jakich wypadkach sól może być użyta jako lekarstwo dla bydła?

Odpowiedź damy w jednym z przyszłych numerów „Niedzieli."

Korespondencya Administracyi.

Sz. Wojciech Moskal w Łysakówce. Otrzymaliśmy tylko 2 złr na prenumeratę „Niedzieli"; ale na kalendarz „Macierzy Polskiej" ani grosza, ani też żądanie kalendarza nie było wyrażone. Kalendarz kosztuje 20 ct., a 15 ct. za rekomendacyę.

Sz. Jan Konieczny w Przenoszy. Poczekamy.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	Kraków zł. do	Jarosław zł. od	Jarosław zł. do	Lwów zł. od	Lwów zł. do	Tarnopol zł. od	Tarnopol zł. do
Pszenica	9.10	9.60	8.30	8.75	8.50	9.10	8.50	9.40
Żyto	8.25	8.50	7.—	7.60	7.40	7.80	7.—	7.25
Jęczmień	7·—	7.25	6.50	8.—	6.—	8·—	—.—	—.—
Owies	7.75	8.25	6.80	7.20	7·—	7·50	—.—	7.—
Groch	—.—	—.—	7.—	11.50	7·—	12.—	7.—	11.—
Wyka	—.—	—.—	—.—	—.—	5.50	6.—	4.80	5.25
Koniczyna czerwona	—.—	—.—	34.—	48.—	35.—	50.—	32.—	45.—
„ biała	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—

Do tego nru dołącza się **Dodatek** „Niedzieli" p. t. „Gospodarz wiejski" Nr. 2. dla prenumeratorów tego dodatku.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor **Jan Amborski.** Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.